

JANUSZ HAJKOWSKI

ur. 1937; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, kierkut na Kalinowszczyźnie, podkopy pod kirkutem, kopanie podkopów pod kirkutem, zabawy w podkopach, zdobywanie opału, żołnierze ukraińscy

Kierkut na Kalinowszczyźnie

Była to dzielnica biedy. Biedy, niedostatku. Głównym naszym kierunkiem –nas, chłopców pięcio, sześć, siedmioletnich –to był kirkut. Ten piękny cmentarz. Widziałem go przed dwoma miesiącami, ogromnie zaniedbany, nie do poznania, jak go pamiętam z dzieciństwa. Żeby w tej chwili przejść tym kirkutem, to bez maczety tam bym nie przeszedł. Zakopałem się w jakichś jeżynach, w jakichś krzewach kłujących, ostrych, bałem się, że gdzieś wpadnę. Szedłem w te miejsca swoje, znajome, które chciałem odwiedzić, i się wycofałem. A później zakwestionowałem sprawę pana przewodnika, pana Andrzeja, który mówił, że kirkut był zbombardowany. Zaprotestowałem. Powiedziałem, że na tym kirkucie, ani w tej okolicy, nie było żadnego bombardowania. - „A są leje, mam zdjęcia satelitarne” - Mówi. Nie mógł mieć zdjęć satelitarnych w latach czterdziestych, bo wtedy chyba satelity jeszcze nie fruwały. Mógł mieć zdjęcia lotnicze. I pokazał mi te zdjęcia. Faktycznie, było widać leje. Ale to były leje, jak już wspominałem wcześniej, od ślepych tuneli, podkopów pod kirkutem o długości kilkudziesięciu metrów, w których to miały być magazyny. Były to potężne trzy podkopy, gdzie mogły wjechać samochody ciężarowe. To były duże leje. Tam był mur wycięty w tych trzech miejscach. Mur od dołu, od podłoża, od parteru, od ziemi rozbity, a w górnej części muru zostało się może metr. Tak że ta całość się trzymała. I była wycięta taka półokrągła, potężna, wybita dziura, którą mógł wjechać samochód. I tam były wykopy. Pracowali przy nich więźniowie zamku. Tam były pobudowane, jak pamiętam, kolejki, takie wąskie szyny. Może niecały metr. I wagoniki takie wywrotne, takie wywrotki, takie kołyskowe, że można było i na lewo wysypać, i na prawo. Można było zabezpieczyć, nasypać ziemię, podjechać szynami do miejsca, gdzie tą ziemię się wrzucano –a wrzucano tą ziemię na łąkach Krauzego. Tutaj zaraz przy getcie, przed zamkiem, patrząc od strony Białkowskiej Góry, to przed zamkiem. Tu była ta ziemia wrzucania, i tymi wózkami to było wywożone.

Pilnował tych wartowników mój sąsiad, Wałdowski. On był ich dowódcą. Był najważniejszym strażnikiem. A pomagali mu będący na usługach Ukraińcy. Wszystko to towarzystwo było uzbrojone. Więźniowie nie, bo przecież oni byli do roboty. Uzbrojeni byli tylko w łopaty. Więźniowie zamku wykopywali te trzy potężne ślepe tunele. One miały długość tak gdzieś koło trzydziestu metrów, może więcej. Tak że daleko w kierunku wchodziły. Nie przebiły się na drugą stronę, bo wtedy byłyby tunelami przelotnymi. A to były ślepe. Myślę, że tam były całe magazyny. Zresztą nikt nie wiedział, co to miało być. Wałdowski może też nie wiedział. Ja, jako chłopiec, też nie wiedziałem. Jego synowie, to Heniek i Zbyszek. Zbyszek chodził ze mną do szkoły, Heniek był ode mnie trzy lata starszy – to żeśmy chodzili tam popatrzeć, co tam się dzieje. I tylko dlatego, że oni byli dziećmi głównego nadzorcy, to ja też tam mogłem pójść, jako ich sąsiad. Zresztą mnie Wałdowski też znał, bo mieszkaliśmy przez ścianę. Ściana łączyła naszą izdebkę szesnastometrową z jego dużym mieszkaniem - czterokrotnie albo może trzyipółkrotnie większym od naszego. To nas tolerował, tolerowali nas też ci Ukraińcy. Oni widzą, że szef zezwala na naszą tam obecność, no to oni nie mieli nic do powiedzenia, gdzie są dzieci szefa. A już po pracy, jak już kończyli tą robotę, to myśmy, wykorzystywali to, że nas Ukraińcy znają, pamiętają, i myśmy na tych wózkach jeździli. Bo wtedy one nie były wykorzystywane do tego, żeby wywozić tą ziemię, tą glinę –bo to była glina –i myśmy na tych wózkach jeździli. Zabezpieczało się te kołyski wywrotne, bo one miały takie zabezpieczenia metalowe, rozpędzało się wózek, wskakiwaliśmy na te boczne takie bufory, i ten wózek pędził, a myśmy sobie jechali. To była dla nas frajda pojeździć sobie na wózku, bo na czym można było jeździć? Hulajnogi nie było, nic nie było. Narty tośmy robili sobie z patyków, z klepek z beczki. To były siermiężne czasy. I ci Ukraińcy nam nie przeszkadzali. Był układ z Ukraińcami i matka nas tam często wysyłała, bo nie było czym palić w tamtym okresie, żeby ugotować obiad. Zresztą pierwsze drzewo, tośmy zdobywali, na kirkucie. Na tej dolnej części od Siennej, tu, gdzie teraz jest stacja CPN-u. To przy tym murze były baraki, jeszcze chyba przedwojenne, takie walące się. Co tam było –nie pamiętam. Wiem, stały jeszcze jakieś parterowe budyneczki. To myśmy to rozbierali, przynosili do domu, żeby było czym palić. A te tunele były budowane w roku 1942 albo 1943. I mieliśmy układ z Ukraińcami, matka dawała nam pół litra denaturatu, i Ukraińcy [pili] –im to nie przeszkadzało. Oni byli odporni, czyli mieli takie zdrowe żołądki. Oni to traktowali jako alkohol. A to miało moc koło dziewięćdziesięciu procent, tak że to był spirytus skażony. I cebulę, zwykłą, normalną cebulę - cebulę i pół litra: „Idźcie, to wam dadzą Ukraińcy desek” I ja z bratem, ode mnie o lat cztery starszym, Wackiem, śmy szli po te deski. Jak dostał Ukrainiec ten denaturat i tą cebulę, to był taki zachwycony, że mnie, pięcioletniemu chłopakowi, dawał dwie dechy pod pachę –a ja tak trzymałem je mocno i ciągnąłem za sobą po ziemi, a brat dostawał jakąś belkę, bo był o trzy lata starszy. I już było na parę obiadów w domu. I to cała dzielnica tak robiła. Wszystkie płoty - a tam były ogrody - były już rozebrane. Właściciele tych posesji nie byli w stanie upilnować, bo

oni sami z tego korzystali. Ludzie palili to, co mogli spalić.

Data i miejsce nagrania	2020-12-02, Lublin
Rozmawial/a	Piotr Lasota
Redakcja	Piotr Lasota, Małgorzata Maciejewska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"